

Papierowe serce

„Gratulacje! Wygrałeś wycieczkę na dowolnie wybraną planetę naszego pięknego układu słonecznego! Aby uzyskać dalsze informacje, prosimy o kontakt pod numerem hologramu 664781” – taki oto komunikat otrzymałem, kiedy dziś rano uruchomiłem swój statek. Muszę przyznać, że perspektywa wycieczki nie ucieszyła mnie; mimo młodego wieku, jako kosmiczny handlowiec zwiedziłem chyba wszystkie planety. Nic nie mogło mnie zaskoczyć, warto by jednak zrobić sobie mały urlop...

Tak czy siak postanowiłem skontaktować się z „Kometą”, galaktycznym biurem podróży. Wstukałem podany numer na klawiaturze; po chwili w powietrzu pojawiła się w pełni trójwymiarowa, hologramowa (plus realistyczne odwzorowanie barw) sylwetka jednego z agentów biura.

- Witam, panie Reed! Zapewne pragnie pan dowiedzieć się więcej o nagrodzie? Moje nazwisko – Marchena. No więc, „Kometą” organizuje wycieczki w najdalsze zakątki galaktyki. Nie ma miejsca, w którym nie mielibyśmy swojej filii!

- Panie Marchena, widziałem już wszystko...

Przerwał mi z szerokim uśmiechem :

- Niemożliwe! Proszę przejrzeć nasz katalog! – i podał mi opasłe, liczące na oko kilka tysięcy stron, tomiszczce. – W środku są informacje o wszystkich planetach, na które można lecieć, plus pełny cennik usług!

Zacząłem wertować katalog. Szczerze mówiąc nie miałem ochoty przeglądać dokładnie każdej strony z osobna, więc po prostu przerzucałem je po kilkadziesiąt naraz. Jedna nazwa przykuła moją uwagę.

- Ukadia? Nigdy o niej nie słyszałem – stwierdziłem, bo tę nazwę widziałem po raz pierwszy.

- Ach, Ukadia! Przepiękna planeta, wysoce rozwinięta kultura, wiele rozrywek, przyjazny klimat, nie będzie się pan nudził!

- Moment – przerwałem mu tę wyliczankę – jakim cudem nie ma jej na mapach handlowych? Przecież muszą mieć rozwiniętą gospodarkę.

- Cóż, tak między nami – tu jego hologramowa sylwetka pochyliła się do mnie – pod

względem handlowym Ukadyjczycy nie mają do zaoferowania nic ciekawego – same książki i artykuły papiernicze. Nic szczególnego, przyzna pan...

- Jak to: nic szczególnego?! – wrzasnąłem oburzony. – Literatura, a szczególnie literatura piękna, jest nieodzownym elementem każdej cywilizacji! (Nie byłem pewien czy faktycznie każda rasa posługuje się książkami, ale nie było to teraz ważne). – Natychmiast chcę tam lecieć!

- Już dobrze, panie Reed. Klient nasz pan, jak to mówią. Proszę pokazać ten bilet w naszej filii na Ukadii. – Ze szczeliny wysunął się wydrukowany bilet. – Ale zapewniam, że... – nie usłyszałem dalszego ciągu, bo wyłączyłem hologram, żeby nie słuchać dalej ignoranta. W drogę!

Ukadia okazała się piękną, słoneczną planetą, a jej mieszkańcy niezwykle gościnnymi i miłymi ludźmi. Zaskoczyło mnie to trochę (fakt, że byli ludźmi, nie ich uprzejmość). Postanowiłem najpierw załatwić sprawę z biletem. W filii „Komety” przywitała mnie sympatyczna pracowniczka.

- Dzień dobry – rzekła z uśmiechem. – Czy ma pan bilet? – Nie mogłem oderwać wzroku od jej pięknych, szarych oczu. – Oczywiście. – Podałem jej zadrukowany kawałek papieru i wziąłem z blatu mapkę okolicy.

- Niech popatrzę... Tak, wszystko w porządku, panie Reed. Ile czasu spędzi pan u nas?

- Jeszcze nie wiem. Parę dni, może tydzień? – W sumie nie wiedziałem, jak długo zostanę. – Co ciekawego można tu zobaczyć?

- Chlubą Ukadii jest Biblioteka Ukadyjska – wypowiedziała te słowa w taki sposób, że aż czuło się to duże „b”. – Poza tym można pospacerować po parku, mamy też parę muzeów, galerii i kawiarni. A jeśli chce pan zrobić zakupy, nigdzie nie znajdzie pan tylu artykułów papierniczych i książek, co u nas – dodała z dumą.

Podczas tej rozmowy przyglądałem się dziewczynie. Miała długie ciemnoblonde włosy, uroczy uśmiech i parę piegów rozspanych na nosie i policzkach. Naprawdę piękna, przeszło mi przez myśl. Podziękowałem jej; wychodząc, zauważyłem, że Ukadyjka nosi kolczyki w formie kwiatów z origami. Ciekawa ozdoba, pasuje jej, pomyślałem na odchodnym i wyszedłem z budynku.

Spacerując powoli po parku, do którego zaszedłem, zauważyłem ze zdziwieniem, że tutejsze drzewa nie mają liści; zamiast nich rosły ruloniki wielobarwnego papieru. Podczas gdy badałem te dziwne rośliny, z pobliskiego ratusza wybiegło paru urzędników; podbiegli do

najbliższego drzewa i zerwali parę ruloników. Zaintrygowany zagadnąłem jednego z nich, pytając, dlaczego to robi.

- Po pierwsze: witaj, przybyszu! Po drugie: to proste! Mój zawód zobowiązuje do pisania – pokazał mi swoje pióro – wielu dokumentów. A dokument wymaga no-śni-ka! To jest papieru, oczywiście. – Pomachał zerwanymi kartkami. – W ten sposób nie niszczymy drzew a jednocześnie mamy papier! – krzyknął z entuzjazmem i pognął z powrotem do ratusza.

Z ciekawości zerwałem jeden z takich najbliżej rosnących „liści” i rozwinąłem go. Czerwony arkusz był ciepły i miły w dotyku; schowałem go do kieszeni i ruszyłem dalej.

Przede mną zamajaczył budynek biblioteki. Jej okazały gmach, wysoki na jakieś pięć pięter, wznosił się nad miastem (Ukadyjczycy budują niskie domy, żaden nie ma więcej niż dwa piętra). Wykonane z jasnego surowca ściany lśniły w promieniach słońca. Z ciekawości obszedłem bibliotekę dookoła – gęsta sieć zewnętrznych korytarzy łączyła się z wieloma mniejszymi budynkami, tworząc coś w rodzaju pajęczyny. Przed głównym wejściem, po obu jego stronach, stały wielkie posągi; nad wejściem natomiast wyryta była sentencja po łacinie:

*Quidquid Latine dictum sit, altum videtur*¹

Zastanawiając się, co oznacza ten tekst, wszedłem do środka.

Stałem w holu pogrążony w bezbrzeżnym zdumieniu; wewnątrz biblioteki dosłownie porażało wielkością gmachu, ilością półek i książek. (Nie zauważyłem jednak, by naraz pracowało więcej niż kilka osób). Po lewej i prawej stronie znajdowały się punkty obsługi czytelników i gości; w głąb budynku, jak okiem sięgnąć, ciągnęły się regały pełne książek, map, rycin i nie wiadomo czego jeszcze. Sklepienie pokryte malowidłami, przedstawiającymi ważne wydarzenia, miejsca i postacie związane z książką – moim oczom ukazał się więc między innymi Gutenberg i jego prasa; Biblioteka Aleksandryjska i inne wielkie biblioteki; narzędzia pisarskie, zwoje, kodeksy, ekslibrisy i zdobione oprawy. Ile tu może być książek? Miliony, może nawet miliardy... To rzeczywiście jest biblioteka przez duże „b”, pomyślałem. Moje rozmyślenia przerwał mi dotyk czyjejs ręki na ramieniu.

- Pomóc panu? – zapytał ktoś. Odwróciłem się i ujrzałem przed sobą niskiego człowieczka, całkiem młodego mężczyznę w okularach, o jasnych oczach i ciemnych,

¹ z łac. „cokolwiek powiesz po łacinie brzmi mądrze”.

krótkich włosach. Mimo że nie miał brody i trudno było określić jego wiek, wręcz promieniował jakąś wielką mądrością i doświadczeniem. W jednej ręce trzymał lupe, w drugiej jakąś książkę. Mignął mi tytuł: „Podręcznik UKD”. Hmm, czy to jakiś tutejszy przedmiot szkolny, bądź uniwersytecki?, przeszło mi przez myśl. Człowieczek odkasznął.

- Taaak, robi wrażenie, prawda?

- Owszem, i to jakie...

- Jestem profesor Laksamow, tutejszy pracownik i jeden z szefów biblioteki.

- Reed, podróżnik i handlowiec – przedstawiłem się. Człowieczek odstawił trzymane w rękach rzeczy na bok i uścisnęliśmy sobie dłonie.

- Pozwól, że będziemy sobie mówić na 'ty', dobrze? Tak będzie wygodniej. – Wziął mnie pod ramię i ruszyliśmy w głąb labiryntu, jaki stanowiły regały biblioteki.

- Biblioteka Ukadyjska – rzekł – stanowi nasz największy powód do dumy. Gromadzimy większość książek, jakie są wydawane, zarówno na Ziemi, jak i innych planetach. – Uciszył mnie gestem ręki, bo już chciałem coś powiedzieć. – Na pytania będzie czas później. – skręciliśmy w kolejny regał. – Zapewne zastanawiasz się, jak pomieściliśmy wszystkie zbiory? Cóż, część literatury ma formę audiobooków, część jest niestety zjadana przez stonki literackie, resztę sprytnie kompresujemy! – Wyjął jakiś przedmiot z kieszeni i położył na swojej poplamionej atramentem dłoni. Była to mała książka, rozmiarów pudełka od zapalek, bogato zdobiona. – Dzięki miniaturyzacji oszczędzamy miejsce na półkach i zwiększamy ilość książek, jakie może zabrać żądny wiedzy czytelnik. WIADRO (Wielce Inteligentna Aparatura Do Rozszerzania Objętości) pozwala przywrócić zminiaturyzowaną książkę do normalnego rozmiaru.

- Nie obawiacie się, że czytelnicy wyniosą ukradkiem, bez powiększania, takie małe książki do domu?

- Nie musimy się tym martwić, Reed. Chociaż obecnie praktycznie każdy posiada domową wersję WIADRA, książka wyniesiona bez upoważnienia... – wyjął z półki jakąś lekturę szkolną – ... zresztą sam zobacz.

Wybrałem na chybił trafił jedną z książek, ominąłem okienko z napisem „Wypożyczanie” i wybiegłem na zewnątrz. Nagle książka zaczęła mówić: *„szanowny Czytelniku! Brakuje mi pieczętki potwierdzającej wypożyczenie. Jeśli zapomniałeś o niej, wróć do środka; jeśli wyniosłeś książkę z premedytacją – wstydz się! Złodziej książek! Złodziej książek!”*

Kiedy książka zaczęła powtarzać coraz szybciej „złodziej książek!”, czym prędzej wróciłem do gmachu i odłożyłem ją na miejsce. Profesor Laksamow kiwnął głową. – Sam

widzisz, Reed, kręcąca można dostać, jeśli nie zwróci się książki.

Zadałem Laksamowowi pytanie, które dręczyło mnie od samego początku.

- Profesorze, skąd się wzięła nazwa „Ukadia”?

- Ech, rozwiązanie jest bardzo proste. Widzisz, nazwa ta pochodzi od drugiego z naszych dwóch oficjalnych języków – ukade, w skrócie UKD. Książka, którą trzymałem kiedy mnie zobaczyłeś po raz pierwszy, była właśnie jego, hmm, elementarzem.

Pierwszym językiem jest natomiast ziemski, którym posługuję się ja czy ty.

- No dobrze, ale dlaczego mam wrażenie że nikt z tutejszych mieszkańców nie używa ukade? Nigdzie nie słyszałem tego języka.

- I nie mogłeś go słyszeć, ponieważ ukade posługują się obecnie właściwie wyłącznie naukowcy i badacze.

- Dlaczego?

- Cóż, oficjalne języki – nieważne, jeden, dwa, czy więcej – powinny być na tyle proste, by każdy mieszkaniec mógł się nimi posługiwać. Ukade też taki był, na początku. Wystarczyło parę cyfr i znaków, by się porozumieć... Z drugiej strony język ten nie sprzyjał wyrażaniu emocji i uczuć. Tymczasem wraz z rozwojem nauki obrósł w tak liczne mutacje i skomplikowane zasady, że nie ogarnia ich już nawet oficjalny przewodnik. Dlatego ukade poszło praktycznie do lamusa...

Trawiłem chwilę ten fakt i ciągnąłem dalej:

- W jaki sposób znaleźliście się na Ukadii?

- Jakiś czas temu z Ziemi wyruszyła na międzyplanetarną wycieczkę grupa ludzi. Statek „Guliwer”, którym lecieli, miał na pokładzie kilka ton literatury, którą zamierzano wręczać jako podarki na napotykanym planetach. Pamiętasz tę historię?

Pamiętałem ją doskonale. Statek wyruszył szczęśliwie w swoją podróż, ale pewnego razu zniknął z radarów. Nie wiadomo, co się z nim stało. Ale dlaczego on mi o tym mówi? Czyżby...

- Coś ci świta, Reed, he? To ja leciałem tym statkiem. Zniknęliśmy z radarów, bo wzięliśmy trochę za dużo książek i musieliśmy awaryjnie lądować na najbliższym ciele niebieskim. Przy okazji popsuła się łączność. Wprawdzie później nas odnaleziono, ale nikt nie chciał wracać. Kiedy wylądowaliśmy, żyli tu ostatni przedstawiciele jakiejś wymierającej rasy wielbiącej książki. Przekazali nam, można rzec, pałeczkę, zostawiając bibliotekę. Popatrz tylko! – objął ręką pomieszczenie. – To prawdziwa kopalnia wiedzy!

Przeszliśmy dalej, do sali audiobooków. Na ścianach wisiały przenośne odtwarzacze ze słuchawkami ;każdy miał małą klawiaturę. Pod urządzeniami stały wielkie pluszowe

kanapy. Rozłożyłem się na jednej z nich, założyłem słuchawki i moich uszu dobiegł ciepły, kobiecy głos: „...za pomocą klawiatury wpisz autora lub tytuł książki i chwilę zaczekaj...”. Głos ten wydał mi się znajomy.

- Poznałeś to śliczne dziewczę w „Komecie”, Nadię? Urocza istota, prawda? To moja siostrzenica; jej głos słyszysz w głośnikach – ciągnął dalej. – Coś mi się zdaje, że wpadła ci w oko...? Umów się z nią, nie ma tu zbyt wielu młodych mężczyzn, a poza tym...

Nie skończył, bo nagle bibliotekę rozdarł czyjś przeraźliwy krzyk. Wybiegliśmy czym prędzej z sali i ujrzelśmy olbrzymiego chrząszcza; zamiast kropek czy pasków miał na pancerzu pojedyncze litery różnych krojów czcionek. Przeżuwał jedną z leżących książek. Krzyczącą była Nadia, która stanęła oko w oko z owadem.

- Cholera jasna, kolejna stonka literacka! – krzyknął Laksamow. – Pomóż mi! – Rzucił się w kierunku Nadii. Pobiegnę za nim.

Dziewczyna rzuciła się do ucieczki. Stonka ruszyła za nią w pogoń. Podniosłem jedną z książek i przyjrzałem się stronie pogryzionej przez owada; litery ułożyły się w bezsensowny ciąg wyrazów.

- Ratuj Nadię, Reed! – krzyknął profesor.

Przyszła mi do głowy pewna myśl.

- Czy WIADRO ma tryb redukcji objętości?

- Oczywiście, że ma! Przesuń rączkę w dół!

Złapałem za wajchę i pociągnąłem w dół.

- Hej, paskudo, chodź tutaj! – Stonka ruszyła w moim kierunku. – Nadia, biegnij do mnie i schyl się, kiedy powiem!

Wycelowałem dyszę maszyny i wcisnąłem „Start”. – Teraz! – krzyknąłem do Nadii. Dziewczyna pochyliła się, kiedy wystrzeliłem. Zielonkawy promień reduktora trafił w chrząszcza; robak zaczął się kurczyć. Po chwili był już zupełnie nieszkodliwy.

- Wspaniale, Reed! Kto by pomyślał... Że też wcześniej na to nie wpadłem! W porządku, kochana?

- Tak, wujku, nic mi nie jest. – Nadia popatrzyła na mnie. – Dziękuję, dziękuję, panie Reed! – rzuciła mi się w ramiona i obsypała pocałunkami. Czułem się nieco zakłopotany, ale było mi bardzo przyjemnie. – Mów mi po prostu Reed.

- Cóż... może zostawię was samych...? – nieśmiało bąknął profesor i poszedł oszacować szkody powstałe po ataku literackiej stonki. Po drodze mrugnął do mnie.

- Nadia, pozwól, że... – chwyciłem nożyczki i wyciąłem w wyciągniętym z kieszeni czerwonym arkuszu serce. To dla ciebie, bo... – zacząłem, ale położyła mi palec na ustach.

- Poczekaj, Reed. Najpierw wyjdźmy na zewnątrz, do parku – zasugerowała z błyskiem w oczach.

Kiedy wyszliśmy, wziąłem ją pod rękę. Spacerowaliśmy alejkami i rozmawialiśmy. Na wyznania przyszedł czas później, ale tym co najlepiej pamiętam był dotyk jej warg na moich ustach.

KONIEC